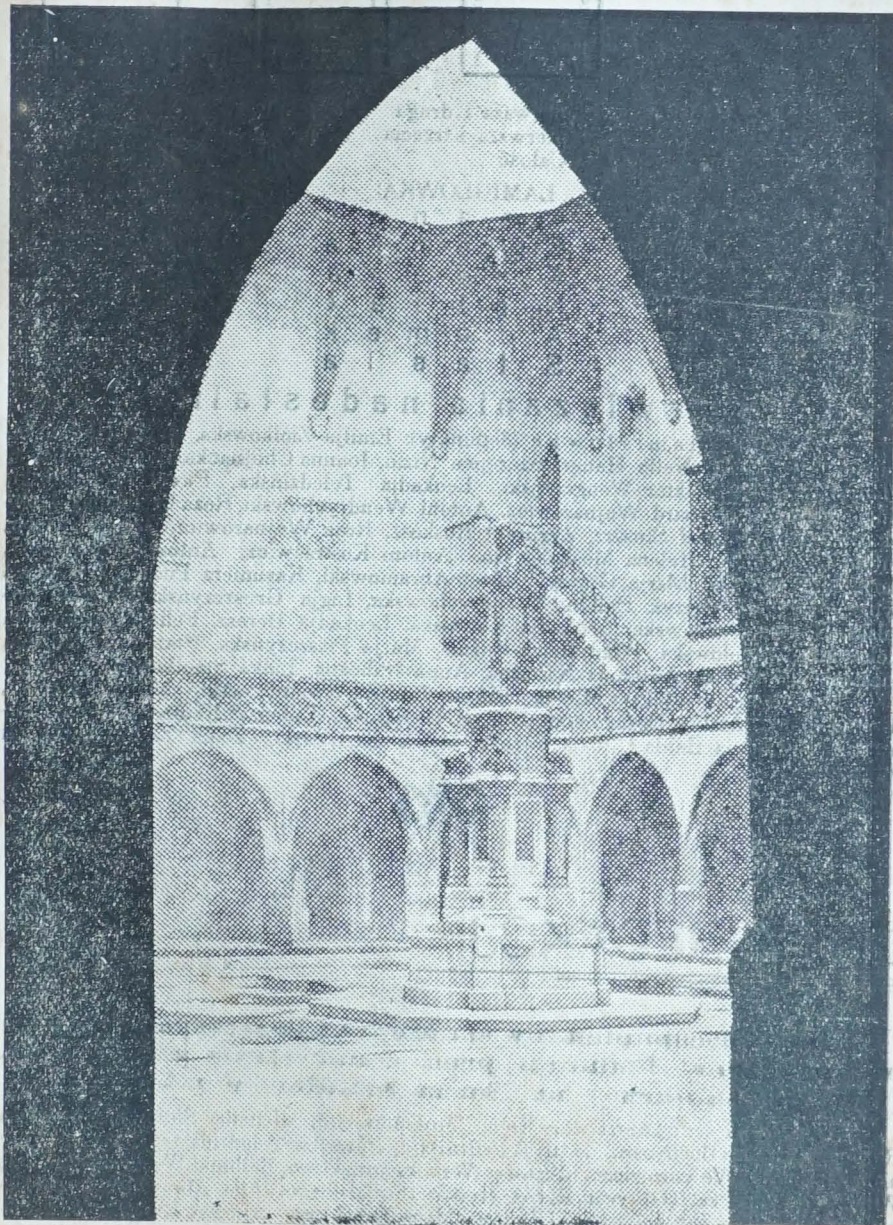


VI-1-2

NASZA SZKOLA



Pomnik Kopernika na dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie

BIBLIOTECA
da Sociedade de Cristo
Curitiba PR

Rozwiązania z numeru 11 (45):

ZADANIE:

Porucznik	Kapitan	Pułkownik
1 2 1	2 1 2	3 3
2 2	1 1	
1 2 1	2 1 2	3 3

SZARADA:

pierwsza i druga
pierwsza i trzecia
Całość

pa-pu
pa - ga
papuga

ŁAMIGŁÓWKA:

A n a n a s
N i a ñ k a
A n d z i a
N a b i a ł
A d a m e k
S t a s i a

Rozwiązania nadesłali:

Szaradę i łamigłówkę (3 punkty): Emilja Ziółkowska, Marja Kłosińska, Zbigniew Rzewuski, Nello Hauer, Szczepan Nizio, Joanna Chojnacka, Wojciech Ryba, Władysław Ryba, Wiktor Wengrzyński, Leokadja Teledzińska, Paweł Teledziński, Aniela Furman, Bernard Wojnarowicz, Antoni Wendrychowski, Roza Czeluśniak, Henryk Bochenek, Michał Ślusarz, Zygmunt Roskosz, Rosa Wojnarowicz, Józef Święch, Antoni Czeluśniak, Helena Moskalewska, Antoni Kostrzewicz, Antoni Moskalewski, Marja Moskalewska, Marja Graczyk, Józef Abramowski, Kazimierz Puchalski, Gabryel Rybka, Wiktor Stańczyk, Balbina Wendrychowska, Ligja Gruszczyńska, Antoni Kowalski, Helena Nasilowska, Leokadja Kowalska, Leokadja Deresz, Felicja Nasilowska, Aleksandra Wesołowska, Władysława Kuźma, Marja Piaszczyńska, Stanisława Kuźma, Anastazja Tomaszon, Antonina Nabożna, Anna Nabożna, Lidka Smolkówna.

Szaradę (2 punkty) Mietek Osiński, Ludwik Świerdowski, Michał Trzeciak, Marja Cionek, Aleksy Bosurowski, Helena Domańska, Tadeusz Neuman, Anna Neumanówna, Łodzia Bajda, Józia Boroń, Bolek Kędzierski, Zosia Zagińska, Bolek Ostrowski.



LISTY REDAKCJI:

Do korespondentów szkolnych i poszczególnych prenumeratorów. Redakcja prosi o nadesłanie zamówienia (ilość egzemplarzy) na »Naszą Szkołkę« w roku 1930.

Do Rózi Czeluśniak, Helci Moskalewskiej, Michałka Ślusarza, Zygmunia Rozkosza, Henia Bochenka, Łodzi Teledzińskiej, Pawełka Teledzińskiego, Anieli Furman, Bernarda Wojnarowicza, Antosia Wendrychowskiego, Balbinki Wendrychowskiej, Wiktorka Stańczyka, Gabryela Rybki, Kazika Puchalskiego, Józia Abramowskiego, Mani Graczyk, Mani Moskalewskiej, Antosia Moskalewskiego, Antosia Kostrzewicza, Józia Święcha, Rózi Wojnarowicz i Felusia Rozkosza w Papagaios Novos. Cieszymy się, kiedy opisujecie swoje wrażenia i żalujemy, że nie byliśmy razem z Wami na tak wesołej wycieczce. Napiszcie teraz jak spędziliście święta?

NASZA SZKOŁKA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY I DZIECI.

Kochani Czytelnicy!

Już szósty rok »Nasza Szkołka« puka do Waszych okienek, przynosząc Wam wiele ciekawych opowiadań, będąc pocieszycielką w Waszych zmartwieniach. Szósty rok »Nasza Szkołka« dzieli z Wami wszystkie radości i smutki. Wiedźcie, kochani Czytelnicy, że Wasze radości są radościami »Naszej Szkołki«, a Wasze kłopoty są jej kłopotami. Niezmiernie »Nasza Szkołka« cieszy się, gdy piszecie, a stale radość ta się zwiększa, bo piszecie coraz częściej, co jest dowodem, że ją naprawdę pokochałyście.

Tym wszystkim Czytelnikom, którzy po wakacjach, czy po świętach zaczęli pracę w szkole, życzę, aby ta praca nie poszła na marne, abyście swoją pilnością zdobyły więcej wiadomości i chęci do zdobywania nowych. — Pomyślcie, jak świat jest duży i jak wiele jest ciekawych rzeczy do poznania, a poznacie je tylko, ucząc się pilnie i dużo czytając.

Tym wszystkim, którzy do szkoły nie chodzą już, którzy pomagają swoim Rodzicom, życzę również, aby o »Naszej Szkołce« nie zapomnieli. Po całodziennej pracy — czy nie przyjemnie usiąść wieczorem i przeczytać coś ciekawego młodszemu rodzeństwu, a nawet Rodzicom! W Polsce niema już prawie dziecka, któreby nie czytało, czy nie prenumerowało jakiegoś piśmka.

Wierzę, że gdy poprosicie swoich Rodziców, każde z Was będzie miało »Naszą Szkołkę«. 5 milrejsów rocznie — to mniej niż 500 rejsów miesięcznie.

Pomyślcie!

Za otrzymane życzenia noworoczne dziękuje i bardzo serdecznie Was pozdrawia.

»Nasza Szkołka«.



Z dzieciennych lat Tadeusza Kościuszki.

Wszystkie pewno słyszałyście od rodziców czy nauczycieli o człowieku, który już dawno nie żyje ale do dziś dnia każdy go szanuje i kocha — o Tadeuszu Kościuszcze.

Każdy Polak wie, kto był Kościuszką, każdy rad u siebie mieć jego portret — bo to był wielki bohater.

Niektóre z Was wiedzą, jak on kochał Polskę, jak kochał wszystkich ludzi i jak bronił Polski przed wrogami.

Ale Tadeusz Kościuszką nie odrazu został wielkim bohaterem. Był również takim małym jak wy, a wtedy nazywano go Tadzikiem.

Tadziko miał lat siedem i chodził do szkoły. Był żywy, wesoły i dobrze się uczył. Nie zato jednak kochali go koledzy. Kochali Tadzika zato, że był bardzo dobry. Nigdy nikogo nie uderzył, nawet nie popchnął. Stawał zawsze w obronie młodszych i pilnował, żeby im silniejsi krzywdy nie wyrządzali.

Tadziko miał brata Józia, starszego od siebie, wielkiego łobuza. Kochali się bardzo i nieraz patałali razem figle. Józio był więcej pomysłowy i często do figłów namawiał brata.

Pewnego razu, gdy się wszyscy w domu spać pokładli, Józio mówi do Tadzika, który już leżał w łóżku:

— Wiesz, Tadziku, ubierzemy się pocichutku, wyjdziemy przez okno. Ty weźmiesz ze sobą garnek z węglami, a ja prześcieradłem się cały okryję. Wejdziemy na gruszę, która stoi przy drodze i będziemy straszyci. Jak będzie kto przejeżdżał, to się nas zleknie i ucieknie.

Tadziko wahał się trochę, ale w końcu się zgodził. Józio wyciągnął z kąta stary garnek gliniany, nakładł w niego żarzącego się węgla, owinał się w prześcieradło, zrobił dwie dziury niby oczy i wlaź z Tadzikiem na gruszę.

Chwilę czekali, aż usłyszeli turkot bryczki. Tadziko krzyknął do Józia: — Szykuj się, ktoś jedzie. Józio wziął na głowę garnek i czeka. Noc była bardzo ciemna.

Gdy konie zobaczyły coś białego na drzewie z ognistemi oczyma — zlekły się, skręciły w bok. Bryczka się przewróciła i koło trzask... złamało się.

W bryczce jechał nauczyciel Józia i Tadzika. Gdy to chłopcy zobaczyli, ogromnie się przelękli.

— Wiesz — mówi Tadziko — trzeba iść przeprosić nauczyciela i pomóc mu w nieszczęściu. Józio chciał uciekać, lecz Tadziko przekonał go, że tego zrobić nie można i poszli razem.

Nauczyciel był bardzo rozgniewany, ale chłopcy przyznali się do winy, więc darował im karę i uprosił rodziców, aby się na chłopców nie gniewali.

H.



Janek myśli i pisze.

Tam w lesie koło domu
Janek nad czemś wciąż duma,
Różne myśli cisną się do głowy,
A opowiedzieć ich niema komu.

Więc biegnie do stoliczka,
Papier biały rozwija,
Napisze list do „Naszej Szkółki“!
Wzruszony — mało krew nie tryśnie mu z policzka.

Kochana „Nasza Szkółko“,
Donoszę ci w tym liście...
I płynie takie ciekawe opowiadanie,
Że redaktor czyta je trzy razy w kółko.

Kiedy się już nacieszył,
Oddał je zecerowi,
Ten nabrał ołowianych literek
I złożył z nich artykuł — cały dzień się śpieszył.

Robocie koniec wreszcie,
„Nasza Szkółka“ gotowa,
Tysiąc dzieci otrzymuje ją u siebie z poczty
I czyta — a najciekawszy artykuł Janka — wierzcie!



W sekretarjacie największego pracownika świata. (Opowiadania Janka).

Nie każdemu z Was uda się w życiu widzieć to, co mnie udało się zobaczyć. Kiedyś w wakacje wyszedłem z domu około południa. Słońce strasznie piekło. Piasek na podwórzu palił tak moje bosa nogi, że czempredziej przeskoczyłem płot i wpadłem do lasu. Tu był przyjemny chłód i tak jakos miło, że położyłem się na ziemi pod drzewem. Widziałem w górze między drzewami błękitne niebo, na którym tu i ówdzie drzemał biały obłoczek.

— Jaki ten świat ładny pomyślałem — na ziemi żyją ludzie, zwierzęta, rośliny, a na niebie, choć nie przecież nie żyje, też się widoki zmieniają, — to chmury, to deszcz, to obłoki powoli płyną, jakby przez kogoś popędzane, — wieczny ruch, jakby ktoś pilnował porządku i kierował wszystkim.

Myślałem tak o tem wszystkim, gdy wtem ujrzałem obok swej twarzy malutkiego starca z długą brodą, w czerwonej śpiączce, który się do mnie przyjemnie uśmiechał. Zdawało mi

się, że ja tego starego malca już gdzieś kiedyś widziałem, ale nara-
zie nie mogłem sobie przypomnieć gdzie.

— Witam cię, młody człowieku, bardzo się cieszę, że masz ta-
kie ładne myśli — odezwał się do mnie karzeł. — Jestem krasno-
ludek, sekretarz największego pracownika świata. Mam nadzieję,
że będę mógł ci opowiedzieć, a nawet pokazać dużo rzeczy, o któ-
rych jeszcze nie wiesz, a widzę, że chciałbyś wiedzieć.

— Jestem Janek... bardzo dziękuję.. tak, ja chciałbym dużo
wiedzieć... — wybąkałem niezręcznie.

— Chodź ze mną, zaprowadzę cię przed oblicze największego
pracownika świata.

Zdziwiony, ruszyłem za krasnoludkiem w las. Uszliśmy kilka-
set kroków jakimś tajemnymi drogami między olbrzymimi drze-
wami, wreszcie ukazała się nam śliczna polana.

Na środku polany wznosi się biała góra, wdali porośnięta las-
em, a w tej górze pieczara — pałac. Wejście do pałacu przepysz-
ne, — nie widziałem nigdy jak pałace królewskie wyglądają, ale
pomyślałem, że tu mógłby największy król zamieszkać.

Przed wejściem do pałacu wysoki słup — pomnik, tak jakos
ustawiony, że z którejkowiek się strony na jego szczyt patrzy,
zawsze na tym szczycie widać słońce.

Przymrużyłem oczy, bo trudno patrzeć w słońce bez zmrze-
nia powiek.

— Stoisz przed moim władcą: największym pracownikiem
świata jest Słońce

— Słońce?

— Tak, Słońce. Oddałeś mu już pokłon przez zmruczenie powiek,
więc możemy teraz wejść do pałacu, gdzie zobaczysz jego pracę.

Weszliśmy do pałacu. Ściany, podłogi, sufity, ozdoby, — można-
by o tem śliczną książkę napisać! Okien niema, lamp niema, a widno
jak na dworze. Bo lustra tak poustawiane, że odbijają światło słoń-
eczne z dworu i przenoszą z komnaty do komnaty.

Przeszliśmy cały szereg precudnych sal i korytarzy, wresz-
cie znaleźliśmy się w dużym pokoju, na środku którego stał olbrzy-
mi globus, a naokoło tego globusa trzy jakies dziwne krzesła. Na
pierwszem krzesle był napis »teraźniejszość«, na drugim »przesz-
łość«, a na trzecim »przyszłość«.

— Jesteśmy w głównym sekretarjacie Słońca; — odezwał się
krasnoludek — tu będziesz mógł zobaczyć jego pracę.

Posadził mnie na krzesle »teraźniejszość«, dał do ręki długą
złotą szpilkę i kazał nakłuć na globusie to miejsce, gdzie jest nasza
kolonja. Szukam.. tu jest Ameryka Połudn'owa, tu rzeka Iguassú...
a tu nasza kolonja — nakłułem to miejsce złotą szpilką i o dzi-
wo... widzę przed sobą całą kolonję, w środku nasz dom, koło do-
mu las, tatuś zaprzęga konia do wozu... wszystko to dobrze widzę, ale
siebie nie widzę, ani pałacu, ani globusa, czuję tylko, że trzymam
w ręce złotą szpilkę. Jestem jakoby zawieszony gdzieś w powietrzu
i jest mi bardzo dobrze.

Czuję, że krasnoludek wkłada mi na nos okulary. Ledwie je
nałożył, zobaczyłem cuda: Oto od słońca z góry idą widoczne teraz
dla mnie promienie, dochodzą do każdej roślinki, do każdego listka
i przez nie wchodzą do wnętrza drzew i roślin. Tam się układają.
zmieniają, gromadzą, drzewo rośnie, coraz więcej ciepła słonecznego
gromadzi w sobie. Oto ten olbrzymi pinjot ma w sobie tyle ciepła
słonecznego, ile zdążył zebrać przez 200 lat swego życia.

Usłyszałem głos krasnoludka:

— Wszystkie drzewa i rośliny na ziemi gromadzą w sobie
ciepło słoneczne. Ciepło to jest w nich utajone. Ale gdy położymy
drzewo na ogień, to wtedy utajone ciepło słoneczne wydostaje się
z niego. W zielonej trawie, w zbożu, warzywach i wszystkich rośli-
nach, jest masa utajonego ciepła słonecznego. Jeżeli te rośliny, zbo-
ża, warzywa zje zwierzę czy człowiek, ciepło słoneczne wydostaje
się z nich i ogrzewa człowieka, zamienia się na siłę i daje człowie-
kowi i zwierzęciu możność poruszania się i wykonywania pracy.

Na rozkaz krasnoludka zdjąłem okulary i wyjąłem złotą szpil-
kę z globusa. Znow znalazłem się w pałacu na krzesle »teraź-
niejszość«.



Wasi nauczyciele i nauczycielki na Zjeździe w Kurytybie
w dniu 5 stycznia 1930.

— Wbij teraz szpilkę w jakąś rzekę — odezwał się sekretarz Słońca.

— Poszukałem Iguassú, dotknąłem szpilką, zobaczyłem rzekę, włożyłem okulary:

Promienie słoneczne gładziły powierzchnię wody, odrywały drobniutkie kropelki pary i niosły miliony takich kropelek do góry. Tam gromadziły coraz więcej tych kropelek, całe chmury, które później spadały na wysuszoną ziemię w postaci deszczu.

— Oto olbrzymia praca — odezwał się znów krasnoludek. W ciągu jednego roku słońce tutaj, w tych gorących miejscach świata, wypompowuje tyle wody i podnosi do wysokości chmur, że gdyby ją razem zebrać, to zrobiłoby się z tego morze 40.000 km. długie, 5.500 km. szerokie, a 3 m. głębokie. Wszystkie rzeki na świecie płyną tylko dlatego, że słońce im dostarcza wody.

— Teraz przypomnij sobie, gdzie jest największa pustynia i wbij tam szpilkę.

— Wiem, — Sahara, już!

Zobaczyłem morze piasku rozpalonego. Ogrzane od piasku powietrze unosi się szybko do góry, a na jego miejsce napływa zimne z innych miejsc. Powstają wiatry, burze huragany.

Zacząłem szpilką jeździć po Saharze, natrafiłem na burzę. Tumany piasku z szaloną szybkością przenosiły się o setki kilometrów usypywały góry piaskowe, zasypywały wszystko, co się tam niebacznie dostało.

Później zacząłem szpilką dotykać oceanów. Boże, co tutaj słońce wyprawia! Huragany wywracają takie masy wody, że jedna taka fala mogłaby całą naszą kolonję zatopić, olbrzymie okręty jak liście przerzucają z miejsca na miejsce... miljarady kropelek wody wędrują bez przerwy ku górze i spadają w postaci deszczów, gradów i śniegu.

(D. c. n.)

K. L.

Kochane Dzieci!

Oto znów nadszedł rok nowy i wszyscy jesteśmy o rok starsi — ale czy też i o stopień lepsi i mędrsi? — Rok nowy się rozpoczął, a w Waszych główkach ile tam marzeń i myśli, może takich: „Co mi też ten rok przyniesie — czy ja będę szczęśliwym — o tak, przez cały rok będę bardzo pilnym i grzecznym — ja zawsze będę usłusznym dla drugich i nikomu krzywdy nie zrobię. Podobne myśli pewnie Wam się nieraz na początku roku nasuwają, lecz jeżeli chcecie, aby one się spełniły, musicie same nad sobą dużo pracować, panować nad sobą, nie pozwolić, aby jaka złość Was opanowała, a przytem musicie się gorąco modlić. Tak, moje Dzieci, trzeba o wszystko Boga prosić, bo bez pomocy Bożej nic a nic dobrego zrobić nie możemy, a przeciwnie z nią wszystkiemu podolamy.

Ja, jako Wasza przyjaciółka, pragnęłabym tak bardzo, aby wszystkie dzieci czytające „Naszą Szkołkę“ rozumiały tę pracę nad sobą. A ta praca jest potrójna: 1-sza nad swoją duszą, aby ona była czysta, niewinna, niezbrudzona żadnym grzechem; 2-ga nad sercem czyli charakterem, aby być coraz więcej uprzejmym, prawym, prawdomównym, stałym i t. d.; 3-cia umysłem, aby regularnie i jak najdłużej uczęszczać do szkoły, pilnie się uczyć i dokształcać się przez czytanie książek.

Dzieci Kochane, starajcie się zrozumieć i wypełnić to, co Wam dopiero powiedziałam. Wyciągam do Was rękę, moje Dzieci, abyscie mi swoje rączki podały na znak przyjaźni i wspólnej pracy dla dobra Waszego a mojej radości.

Życzę Wam tego wszystkiego, oraz aby Pan Jezus ze złóbeczka wszystkim Wam błogosławił na cały rok.

Wasza przyjaciółka, Siostra N. N.

Zosia — mała gosposia.

Cip, eip, cip — woła Zosia i biegną wszystkie kurki, kogutki i kureczątka.

Taś, taś, taś malutkie, zółciótkie — przechylają się kacuszki na boczki i z radości krzyczą kwa, kwa, kwa.

Gul, gul, gul indorki, gę, gę, gę gaseczki, dyż, dyż, dyż gołąbki i całe ptactwo zbiegło się u nóg Zosi.

Zosia rzuca im kukurydzę. Jedną garstkę dla kurek, drugą dla kaczek trzecią dla gołąbków. — Jedzcie, moje drogie ptasiątka, jedzcie.

Wszystkie jedzą grzeecznie; tylko ogromny kogut niezadowolony był z tego. Wskoczył do koszyeczka, gdzie Zosia miała kukurydzę, trzepotał skrzydłami i byłby wszystko zjadł, gdyby nie mamusia, która w porę nadeszła i odpędziła natrętnego koguta.

Zjadły już kurki wszystko. Chodzą koło Zosi, zaglądają jej w oczki i myślą, że im jeszcze trochę kukurydzy rzuci.

— Dosyć już, dosyć, moje żarłoki. Chciałybyście za dużo. — Teraz dostaniecie wody. Wyniosła miseczkę z wodą, ale nie wszystkie kurki chciały się napić. Zosia niezadowolona z tego. Każę wszystkim pić wodę, ale ptaszki nie słuchają Zosi.

Złapała wtedy zółciutką kaczulkę i wsadziła do wody. Kacuszka bardzo się z tego cieszyła. Pływała przez chwilę, lecz usłyszała głos swej mamy — kaczki i pobiegła, by pójść z mamusią na większą wodę, do pobliskiego stawu.

— O mam cię, kuraczku. — Niesie Zosia maluskie kureczątka, które dopiero się wczoraj wylęgło.

— Pij wodę, pij! Wrzuciła kureczątka do miseczki. Biegnie da-

lej, by złapać więcej kurczątek. Wtem spotyka swego pieska Brysia i zaczyna z nim dokazywać.

Po paru godzinach wróciła Zosia, by zobaczyć, czy kurczątko pije jeszcze wodę. Zdziwiła się bardzo gdy zobaczyła, że kurczątko leży w wodzie i zupełnie się nie rusza. Zosia bardzo się martwiła, płakała, że kurczątko nie żyje. Ale od tej pory nigdy nie wsadzała kurczątek do wody.

J. S.



MACIEK I-szy, KRÓL POWIETRZA.

(Skrót dla „Naszej Szkołki” z książki K. A. Czyżowskiego).

(1) Początek awantury.

Właściwie cała awantura zaczęła się dość niewinnie. Maciek koniecznie chciał sam pojechać aeroplanem i wreszcie dopiął swego celu.

Ze sto razy już latał z ojcem, aparat znał jak własną kieszeń. W czasie latu ojciec oddawał synowi maszynę. Najtrudniej szło z lądowaniem, ale i tę trudność wreszcie pokonał.

Ojciec Maćka był znakomitym lotnikiem i chciałby, żeby syn jego odziedziczył po nim panowanie nad chmurami, wichrami i burzami.

Maciek pokochał aparat, z jego skrzydłami, śrubą i ogonem. Marzył, że gdyby mu ojciec pozwolił, potrafiłby sam na „Orle” tam hen pod chmury wzlecieć.

Ojciec jednak ani słyszeć o tem nie chciał, uważając, że na samodzielną jazdę Maciek jest jeszcze za młody.

Pewnego razu ojciec nie zabrał go ze sobą na ptaka. Był to lot próbny aparatem wojennie przysposobionym.

Na ziemi został Maciek i widział, jak do piersi aparatu przytwierdzono maszynowy karabin, jak pod skrzydłami zawieszono bomby z gazem trującym. Na motor pancierz stalowy nałożono.

Gdy ojciec odjechał, Maćkowi zakręciły się łzy w oczach z żalu, że jego ukochany ptak bez niego poleciał w powietrze i teraz szubuje wysoko pod słońcem.

Tak słicznie uzbrojony, że mógłby świat podbić. Nie — on musi nareszcie sam pojechać aeroplanem, niech się ojciec nareszcie przekona, że on już jest dojrzałym lotnikiem.

Lot próbny udał się ojcu znakomicie. Do wysiadającego Maćkowego ojca podeszli generałowie i pułkownicy, winszując mu wspaniałego lotu.

Aparat był tak świetny, że nadawał się znakomicie do dalekiej podróży i niebezpiecznej drogi.

Zatem ojciec Maćka otrzymał rozkaz udania się w drogę i Ma-

ciek słyszał, jak mówiono: „Jutro rano o 5-ej może pan odlecieć, za jakiś tydzień czekamy pana z powrotem”.

Z rozmowy wynikało jeszcze, że aparat tak uzbrojony leci jako wzór polskiego aparatu bojowego.

Maciek zadumał się. Więc ojciec jutro sam pojedzie! (bo wiedział, że nie wolno będzie ojcu towarzyszyć), a gdy wróci, to aparat rozbroją i skończy się jego marzenie.

Zmierzch zapadał, gdy powrócili z ojcem do domu.

Mieszkali w dwóch skromnych pokojkach we dwójkę, bo matka Maćka umarła już kilka lat temu.

Ojciec z synem kochali się bardzo.

Wieczorem Maciek zauważył, że ojciec jest jakiś nieswój i jakby zmartwiony.

Troskliwie zaczął się go wypytywać, co mu jest.

— Głupstwo, trochę czuję się niezdrów, ale do jutra przejdzie.

— Jakto? Przecież jutro o 5-ej rano wyjeżdżasz!

— A ty skąd o tem wiesz?

— Słyszałem wszystko tam, na lotnisku. Nie jedź, drogi ojcunku, gdy czujesz się niedobrze!

— Zapóźno. Rozkaz otrzymałem, a ty wiesz, że rozkaz spełniony być musi!

W nocy przyszia silna gorączka i stary lotnik, tyłoma wichrami osmagany, tyłoma burzami zahartowany, począł majaczyć.

Przerażony Maciek posłał stiożkę po lekarza. Lekarz oświadczył, że jest to atak febry i że ojciec musi przez kilka dni w łóżku pozostać.

Lotnik w gorączce majaczył, że za kilka godzin musi wyjechać, że król rumuński i kalif turecki czekają na niego, że w torbie ma jakieś ważne dokumenty, że honor lotnika to nie byle co...

Z polecenia lekarza Maciek przyłożył mu zimny kompres na rozpalone czoło, okrył go kołdrami, wreszcie usiadł w kącie i zaczął przemyśliwać.

Za późno już było, by zawiadomić generała, że ojciec chory, tem bardziej, że rozkaz był pilny, a Maciek nie znał ani nazwiska, ani adresu tego, który mu ojca na tydzień w powietrze wysyłał.

Nagle jasna jak błyskawica myśl przeleciała Maćkowi przez głowę: — a gdyby tak samemu pojechać?!

Myśl ta była tak nagła i wspaniała, że zadrżał od niej i w jednej chwili na twarzy jego rumieńce zakwitły.

Ale dokądby to miał jechać?

Zerwał się z miejsca i począł szukać papierów, o których ojciec wspominał w gorączce, że są w torbie.

Istotnie były tam jakieś zalakowane w kopertach papiery. Maciek odczytał dwa adresy: jeden był do króla Rumunii w Bukareszcie, a drugi do Naczelnego Dowództwa wojsk tureckich w Konstantynopolu.

Maciek był dobrym uczniem w szkole, więc wiedział, gdzie jest Bukareszt, a gdzie Konstantynopol.

W tej chwili nie namyślał się wcale, czy trafi do nich aeroplanem, wystarczyło mu to, że wiedział gdzie leżą.

Spojrzał na śpiącego ojca i szepnął: — ty mi darujesz, ojczulku, że ja pojedę — ja to przecież dla ciebie robię!

Po cichutku zaczął się przygotowywać do podróży. Na zegarze wybiła już trzecia godzina. Pozostawało 2 godziny do odlotu.

Wyciągnął z szafy swoje skórzane ubranie, w którym zwykle latał, czapkę skórzaną, rękawice i szybko się przebrał.

Do małej walizki ojca zapakował trochę bielizny, najlepsze swoje ubranko — bo przecież może go spotkać jaka parada — z kredensu wziął prawie wszystko jedzenie. Boże, toż to na tydzień czasu! No a jako porządny uczeń — trochę papieru i dwa ołówki (a nuż będzie musiał zadanie Kalifowi napisać).

Potem napisał 3 takie listy:

1. »Do Pana Jenerała, tego, co ogląda aeroplany.
Proszę pana jenerała, mój tatuś nie mógł pojechać tak daleko, jak pan mu kazał, bo ma febrę i gorączkę i spi teraz, a pan doktor kazał mu kilka dni spać, to żeby tatuś się nie martwił, bo tatuś jest dobrym żołnierzem, to ja sam jadę za tatusia, a »Orla« znam bardzo dobrze i strzelać też umiem, to pan król rumuński i pan kalif turecki swoje listy od pana jenerała dostaną napewno, a jak wrócę, to panu powiem, co mi powiedzieli.
Proszę się nie bać o mnie i posiedzieć koło tatusia, moje uszanowanie.
M a c i e k «.

2. »Do Kochanej Cioteczki Zosi.
Kochana cioteczko, przyjdź do nas zaraz, bo tatuś jest chory i posiedź koło niego, bo ja muszę z rozkazami pojechać do króla rumuńskiego i do kalifa tureckiego.
Za tydzień wrócę, to cioteczkę usciskam.
M a c i e k «.

3. »Najdroższy Tatusiu!
Nie gniewaj się na mnie, ale się boję o ciebie, to sam na »Orle« jadę, a ty tymczasem poleż w łódeczku, aż będziesz zdrow. Nie bój się o mnie, bo ty wiesz, że mnie »Orzeł« lubi i nic mi złego nie zrobi, a mapy mam i twoją torbę z papierami zabrałem. Pana jenerała nie bój się, bo ja do niego też list napisałem, że ty jesteś chory, ale że ja jestem twój syn i że za ciebie lecę zrobić rozkaz. Jakby mi się co złego stało, to ci napiszę list, a bieliznę i jedzenie też wziąłem.

Smutno mi tylko ciebie samego zostawić, ale rano przyjdzie ciocia i pan jenerał i posiedzą przy tobie.

Całuję cię, tatusiu kochany, a prędko bądź zdrow i nie gniewaj się na mnie, bo jabym się na takiego synka nie pogniewał.

T w ó j M a c i e k «.

Takie trzy listy Maciek zalepił w koperty, schował dwa do kieszeni, a jeden, ten do ojca, położył na stole.

Było kwadrans po czwartej, kiedy zbiegł z walizką po schodach. Brama już była otwarta i stróżka chodnik zmiatała.

Maciek podał jej list do ciotki i prosił, by go zaraz odniosła.

— A dokądże to z taką walizką? — zapytała stróżka?

Ja, ja... do apteki, bo tatuś chory.

Stróżka zdziwiona głową pokiwała, chciała go o coś rozpytywać, ale Maciek szybko się oddalił.

Na lotnisku »Orzeł« stał już gotowy do lotu. W bramie do hangarów*) straż Maćka przepuściła, bo znali go dobrze wszyscy. Widać szczęście mu sprzyjało, bo przy aparacie nie było nikogo.

Maciek szybko wyjął list do pana jenerała, położył go na progu w hangarze i przycisnął kamieniem, by go wiatr nie porwał.

Potem szybko wsiadł — westchnął — ze łzą w oku ucałował Orła, szepnął doń jakieś tajemnicze zaklęcie, — a potem... ręką nacisnął dźwignię, motor zawareczał i wolno ruszyły śmigła, śruby... coraz prędzej, prędzej..

Na warkot motoru z bram wybiegło kilku żołnierzy... Za późno. Aeroplan z Maćkiem już był w górze i srebrną piersią pruł powietrze wschodzącego ranka.

*) Hangar — duża szopa, gdzie chowają aeroplany na noc.



Do babci!

Mała Danusia od paru miesięcy wybiera się do babci. Babcia Danusi mieszka w Polsce. Danusia wie, że do babci będzie jechała koleją, okrętem, au'em i konikami. Codzien siada na wałku kanapy, przewraca krzesła, robi z nich kolej, okręt, czy bryczkę i zdaje się jej, że już jedzie.

Nadszedł jednak dzień i Danusia rzeczywiście znalazła się w pociągu, który gwizdząc, sycząc, pędzi z szaloną szybkością i zbliża się do ziemi, gdzie mieszka babcia.

Pociąg zatrzymał się.

Danusia wysiadając, pyta: — czy już jesteśmy u babci?

— Nie, Danusiu, będziemy jeszcze jechać okrętem.

— Kiedy tu niema wody, a okręt przecież płynie po dużej wodzie.

Upłynęło kilka godzin, Danusia spostrzegła wodę i krzyczy z radości — już będę jechała okrętem!

— Mamusiu, — czy ten dom z dużym komirem to okręt?

— Tak, Dwidziu.

Gdzie tylko okręt zatrzymał się, Danusia pyta — czy tu już mieszka babcia, ale do babci trzeba jechać długo, długo.

W gorącej Afryce, w Dakarze, okręt zatrzymał się na kilka godzin.

Danusia wysiadła. Dziwi się, że tu są tylko czarni ludzie. Zobaczyła małego murzynka, który łakomie zjadał kawałek czekolady.

— Mamusiu, czy oni dlatego tacy czarni, że jedzą dużo czekolady?

Mamusia uśmiechnęła się, ucałowała Danusię i tłumaczyła, dlaczego murzyni są czarni, ale Danusia nie rozumiała jeszcze, bo jest bardzo malutka.

Rozległ się gwizd syreny i okręt z Dakaru ruszył dalej. Po paru godzinach okazało się, że na okręt wsiadło bez pozwolenia trzech murzynków.

Komendant okrętu kazał zamknąć ich w osobnej kajucie. Danusia często chodziła odwiedzać murzynków, zanosila im jedzenie, przyglądała się ciekawie i pewnego razu zapytała:

— Mamusiu, czy murzynki jadą też do babci?

B. S.



W górach Serra do Mar.

(Dokończenie).

Wydostaliśmy się wreszcie na tor kolejowy. Teraz w ciągu trzech godzin przejdziemy najciekawszy kawałek drogi kolejowej, pomiędzy stacjami Ypiranga i Marumby.

Zaledwie uszliśmy kilkadziesiąt kroków — tunel.

— Można wejść do środka, czy nie?

Ominąć go niepodobna, bo trzebaby przez kilka godzin przechodzić górę i wyrębywać drogę. Wchodzimy do tunelu. Dopóki widno — idziemy odważnie naprzód, ale kiedy głęboko zrobiło się ciemno — odwaga nas opuściła i czempędzej się cofnęliśmy. Czekały 5 minut, czekamy 10 i nie mamy sił wejść znów do tunelu.

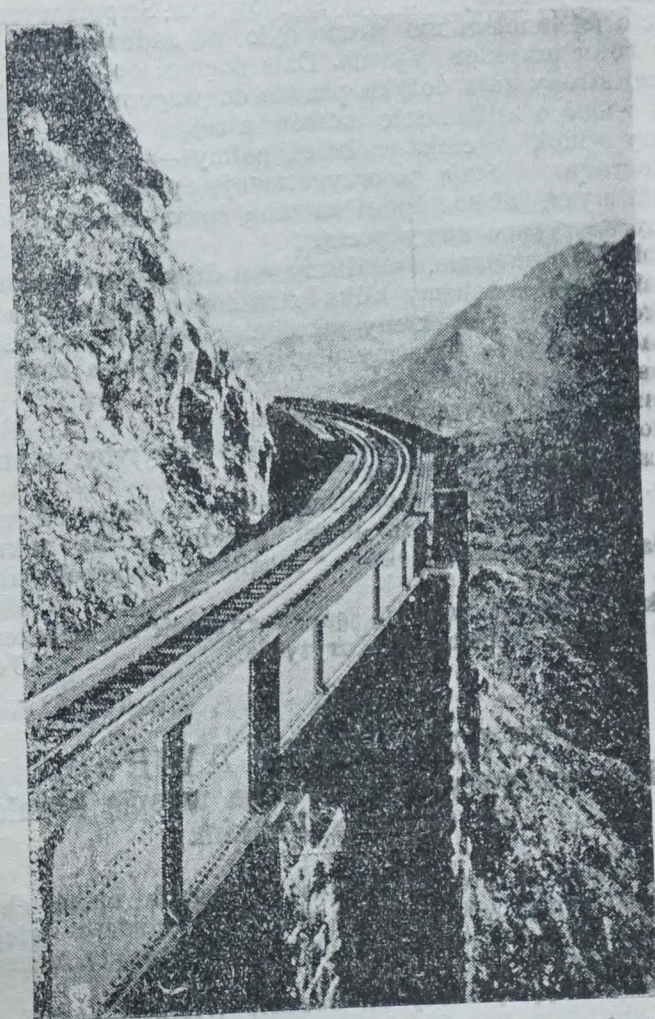
— A gdyby nas tak pociąg tam w środku spotkał!

Przeczekałimy ze 20 minut, gdy wreszcie zadudniało i wypadł z tunelu, jak z czeluści piekielnej, parowóz, a za nim łańcuch towarowych wagonów.

— Jakie szczęście, że nie poszliśmy!

Po przejściu pociągu już bez obawy weszliśmy do tunelu. Teraz nie nam nie grozi, bo drugi pociąg będzie szedł nie wcześniej niż za godzinę. W tunelu dym gryzie w oczy i nie pozwala prawie oddychać. To pociąg pozostawił po sobie. Po kilku minutach wydostaliśmy się z drugiej strony góry na słońce. Jak tu cudnie!

Olbrzymia dolina, zarosnięta gąszczem zieleni, zalana światłem. Białe obłoczki wiszą sobie pod nami w dole. Przyjemnie jest patrzeć na obłoki z góry! W dali widać zatokę morską Paranaguá, a nad nami sterczy w kapturze z chmur szczyt Marumby.



Tak tu ładnie, że z żalem ruszamy naprzód. Podziwiamy dzieło Boże — góry, przepaści, zieleń, palmy, różnokolorowe kwiaty, — i dzieło człowieka — kolej, która nie sobie nie robi z gór ani dolin i albo ginie w jamie tunelu, albo przepływa lekko po żelaznej nici mostu, zawieszanej nad przepaścią.

Jesteśmy wreszcie na największym moście São João. W dole kilkadziesiąt metrów pod nami widać wierzchołki drzew. Mrówki wędrują po plecach, gdy się przechodzi z belki na belkę i patrzy między belki.

Wreszcie jeszcze jeden pomysł człowieka: Stroma wysoka góra — przewiercić jej tunelem nie warto było, bo za duża, więc się kolej do niej z boku przykleiło i jazda. Dziś pociągi opływają ją dokoła — z jednej strony góra dotyka prawie do wagonu, z drugiej szczyty drzew widać o kilkanaście metrów niżej.

Ładny widok — ciekawa kolej, palmy — stańcie tu na torze, zrobicie fotografię. — Stają, ja przygotowuję aparat.

Wtem słyszę, że coś dudni za mną coraz mocniej i z tunelu, o 15 metrów, wypada nowy pociąg!

Szybko bez namysłu zrobiliśmy mu drogę i odwróceni do niego plecami, przesiadaliśmy kilka strasznych minut na żelaznej barjerze koło toru — ale kiedy już pociąg poszedł i zeszlismy z barjerki, zobaczyliśmy, że jesteśmy bliźni jak kreda, a nogi nam tak drżą, że ustać na nich nie można.

Wreszcie ktoś spojrzął na zegarek.

— Boże, za dziesięć minut pociąg do Kurytyby, a stacji Marumby wcale jeszcze nie widać!

Żeby się nie spóźnić, zaczęliśmy biec, ile nam sił starczyło. Po dwóch minutach szalonego biegu wpadliśmy na zakręcie na stację. Była o kilkadziesiąt kroków — mogliśmy byli spokojnie zdążyć na pociąg.

A tak, — chciało nam się języki wywiesić ze zmęczenia!

Za 2 godziny byliśmy w Kurytybie.

Jerzy.



RZECZY CIEKAWY.

Strasliwe przygody rozbitków na wyspie koralowej na Oceanie Wielkim.

Przed dwoma miesiącami szalały w różnych częściach świata olbrzymie burze. Największe spustoszenia wyrządziły wichry na morzach — rozbiły i zatopiły kilkanaście pomniejszych, a nawet kilka dużych okrętów.

Podczas szalejącej burzy na Oceanie Wielkim, czyli Spokojnym, okręt angielski Norvith City wpadł nocą na jedną z wystających z morza zdradliwych koralowych skał i rozbił się. Pasażerowie i załoga okrętu zaczęli się ratować na łodziach zapasowych. Już wszyscy prawie bliźni byli ocalenia, gdy wtem łódzie zostały otoczone przez kilkadziesiąt rekinów, które rzuciły się na nie i wyrzuciły kilka do morza.

Na oczach pozostałych pasażerów żarłoczne tygrysy morskie poszarpały na strzępy kilku marynarzy i dwóch podróżnych.

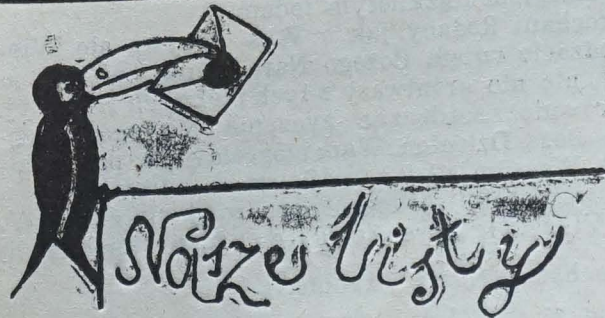
Walka na śmierć i życie z rekinami trwała kilka godzin i niktby z niej nie wyszedł żywy, gdyby nie nagłe zjawienie się ogromnych krabów i szczurów morskich, które zaatakowały rekiny.

Rozbitkom udało się dopłynąć do niewielkiej wyspki koralowej, całkowicie bezludnej, na której spodziewali się znaleźć ratu-

nek przed rozszalałem morzem i jego potwornymi mieszkańcami. Ale już po paru godzinach okazało się, iż wyspka roi się od wszelkich przerażających gadów, które w ogromnej ilości zamieszkiwały w rozpadlinach wyspy.

Ogromne jaszczurki, wielkości prawie pół metra, pająki, oraz kraby i szczury morskie otoczyły ze wszystkich stron obozowisko nieszczęsnych rozbitków. Walecząc przy pomocy odłamków wiosel i kamieni, bronili się rozbitkowie w ciągu kilkunastu godzin, ale siły zaczęły ich opuszczać, a dwie osoby z pośród ocalonych padły już ofiarami przerażających gadów. Ostatnim środkiem ratunku okazało się ognisko, które po bardzo wielu trudach udało się wreszcie rozpalić, a które powstrzymało ataki rozjuszonych potworów. Jednocześnie ognisko to stało się sygnałem, który został dostrzeżony przez przepływający w oddali parowiec.

Przywiezieni do Sydney rozbitkowie noszą ślady ciężkich obrażeń, zadanych przez ukąszenia potworów »koralowej wyspy«, a niekórzy z ocalonych pod wpływem tych niesamowitych przeżyć posiwieli, lub doznali silnego wstrząsu nerwowego.



Kochani Rodacy!

Milo nam niewymownie, że z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku możemy tych kilka słów do Was, kochani Rodacy, skreślić.

Piszemy z tej ukochanej Ojczyzny, którą Rodzice Wasi musieli opuścić, by za oceanem szukać zarobku i kawałka chleba, lub też dla innych przyczyn.

Jesteśmy w okresie zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia. Miła to dla wszystkich pamiątka! A dla nas Polaków ma ona szczególniejszy urok, bo to dzień miłości i powszechnej zgody, którą sobie wyrażamy i której jedno drugiemu życzy, łamiąc się opłatkiem. Wszak to tylko polski zwyczaj.

To też z opłatkiem do Was idziemy, Bracia i Siostry nasze, do Was, którzyście rzuceni daleko w świat, gdzie słońce złotem ziemię stroi. Do Was wszystkich niech ten nasz liścik dotrze i niech Wam powie, że Was kochamy, że o Was pamiętamy i pragnęlibyśmy Was objąć jednym serdecznym uściskiem i powiedzieć: — pokój Wam, ludzie dobrej woli.

Kochani Rodacy! zanim ten liścik nasz do Was dotrze, pewno już przebrzmiał echa wesołych kolend w Waszych i naszych domach, ale mam tę błogą nadzieję, że tak jak my tu w kraju, tak i Wy, zachowując nasze polskie zwyczaje, staniecie w dzień wigilijny przy jasno oświetlonej choince, śpiewając te przepiękne nasze polskie kolendy i pomyślicie o matce naszej Ojczyźnie, a my znów, unosząc się myślą poza ocean, pomyślimy o Was, kochani Rodacy i tak rozdzieleni ciałem, duchem będziemy złączeni przy śpiewie: »Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli«.

Lecz przychodzą nam smutne myśli, a mianowicie: już nie jeden z Was zaniechał tej pięknej tradycji drzewka choinkowego i łamania się opłatkiem? Lecz myśl tę odpędzamy, jak natrętą marę, gdyż wiemy, że tam na obczyźnie Wy serdeczniej się kochacie i może najściślej przestrzegacie tych naszych polskich tradycji, bo one są tym węzłem, łączącym nas z Wami, one przypominają Wam ten kochany kraj, wolny, niezależny, dumny ze swej przeszłości, ufny w przyszłość piękną, a ku radości oczu ludzkich ustrojony dziś białym śniegiem i szklanym lodem.

Napiszcie nam, kochani Rodacy, jak u Was odbywa się Wieczór Wigilijny, jak spędzacie święta Bożego Narodzenia, bo my je spędzamy jak dawniej, nie nie uroniwszy z tych pięknych tradycji.

Zasłaliśmy Wam również serdeczne życzenia Nowego, a pomyślnego Roku; niech Boża Dzienina Wam błogostawi, w pracy dodając Wam i rodzicom Waszym sił i jaknajlepszego zdrowia.

Zalączamy Wam wszystkim serdeczne pozdrowienia z kraju.
Adres nasz: Klasa VII szkoły powsz. im. T. Kościuszki w Siedleach.

Kochana »Nasza Szkołko«

Pan Redaktor pyta w »Szkółce«, czy graliśmy już teatrzyk z »Naszej Szkołki«. My jeszcze nie graliśmy, ale będziemy grać, bo pierwszej pan nauczyciel niemiela czasu, bo uczył na Kursach wieczornych. Z drugiej szkoły Zorzy odegrali teatr w naszej szkole pod tytułem »Zrękowiny u Druzgały« — za dochód sprowadzą bibliotekę.

Jak my będziemy grać teatrzyk, to i pana Redaktora zaprosimy. My mamy w szkole dwie piłki, jedna dla dziewcząt, a druga dla chłopców. Dziewczyny pan nauczyciel uczy grać w piłkę koszykową. Jak dziewczyny same grają w piłkę, to pan nauczyciel uczy chłopców gimnastyki. Pan nauczyciel uczy nas geografji, historii Polskiej, geometrii i t. d. żeby umieć na egzaminie. Otrzymałam nagrodę, którą mi siostra przywiozła z Boa Vista. Cieszę się bardzo i dziękuję serdecznie panu Redaktorowi za nagrodę. Teraz mierzyliśmy nasz lot szkolny, granica wschodnia 110 m, a granica zachodnia mierzyła 96 m. i t. d. A teraz pan nauczyciel nam kazał narysować naszą szkołę i kuchnię, myśmy wyrysowali, ale trochę krzywą, bo bez linijki. Kończę pisanie mojego listu i zasylam ukłony Panu Redaktorowi i Pani Redaktorowej.

Władysława Kuźma w Dourado.

Do Geni Surek, Piotrusia Wójcika, Janka Wójcika, Wiktorka Wengrzyńskiego, Władzia Ryby i Wojtusia Ryby w Copoeira Grande. »Nasza Szkołko« jest ogromnie ucieszona Waszemi pierwszymi listami. Zagadki rozwiązaście dobrze. Pisujcie częściej.

Do Antosii i Ani Nabożnej w Rodeio. Czy Ty Antosiu też płakałaś podczas tej wielkiej burzy u Was? Szkoda, że Anka nie odwiedziła »Naszej Szkołki«. Jak będziesz w Kurytybie, to zajdź — ulica Ebano Pereira 502.

Do Łodzi Kowalskiej, Helci Nasiłowskiej, Łodzi Deresz, Antoniego Kowalskiego, Feli Nasiłowskiej, Olci Wesołowskiej, Mani Piaszczyńskiej i Anastazji Tomaszon w Dourado. Napiszcie, jak się zakończyły żniwa? Czy wiecie, co to są dożynki? Jak się udał egzamin? Siostrę N. N. pozdrowimy przy okazji.

Do Joasi Chojnackiej i Szczepanka Nizio w Vera Guarany. Szaradę i łamigłówkę dobrze rozwiązaście. Czy Joasia była razem ze wszystkimi dziećmi u pierwszej Komunji św.? — Ciekawi jesteśmy, czy spełni się przepowiednia Pana Konsula, że będziesz kupcem.

Do Olka Boszczońskiego, Mani Cionek, Michałka Trzeciaka, Ludwika Świerdzowskiego i Bolka Mażuchowskiego w Lagôa das Almas. »Nasza Szkołko« ogromnie się cieszy, że lubicie ją czytać. Ciekawi jesteśmy, jakie książki przeczytaście.

Do Helci Domańskiej w Agua Parada. Za tak szczerze życzenia, żeby »Nasza Szkołko« miała jak najwięcej prenumeratorów, bardzo dziękujemy. Czy w Waszej szkole dużo dzieci zamówi na ten rok »Nasze Szkołki«?

Do Frani Druzik w Taquarobie. Za pierwszy list dziękujemy. Pisz często do »Naszej Szkołki«.

Do Zbyszka Rzewuskiego w Cruz Machado. Dobrze, że czytasz dużo książek. Która z przeczytanych najlepiej Ci się podobała?

Do Nella Hauera w Kurytybie. Dlaczego tak rzadko pisujesz do »Naszej Szkołki«?

Do Lidki Smolkówny w Iraty. Za tak ładną kartkę z życzeniami dziękujemy. Dlaczego nie korespondujesz z dziećmi z Polski?

Do Mietka Osinińskiego w Iraty. Mieciu! Co się z tobą dzieje? Dlaczego każdy Twój list do »Naszej Szkołki« jest coraz mniej starannie pisany?

Do Mani Kłosińskiej w Ipirandze. Nie martw się, że piszesz trochę niedokładnie. Jak będziesz się starała, to wkrótce w Twoich liścikach nie będzie błędów.

Do Ligusi Gruszczyńskiej w Porto Alegre. Cieszymy się, że podobała Ci się nagroda. Książki »Fula w piątej klasie« nie mamy. Otrzymasz inną książeczkę, która prawdopodobnie też Ci się podoba.

Do Tadzii i Ani Neumanów w Kurytybie. Aby otrzymać nagrodę, trzeba mieć 20 punktów. Obecnie macie po 7 punktów.

Do Weroniki Doroszówny we Floreście. Jak bardzo Tatusia poprosisz, to pewno da Ci na zapłacenie prenumeraty.

Do Bolka Budasza w Candido de Abreu. Jak szkoła będzie gotowa, to wtedy prawdopodobnie znajdą się i środki na opłacenie nauczyciela.

Do Filomeny Stopy w Itayopolis. Im więcej listów otrzymujemy, tem więcej się cieszymy, a odpowiadamy na nie kolejno. Ciekawi jesteśmy, gdzie będziesz po wakacjach?

Do Tadeusza Lisowskiego w Barril. Za nadesłane zadania i zagadki dziękujemy. Niektóre z nich umieścimy.

Do Emilei Ziółkowskiej w Guajuwirze. Jak spędziłaś wakacje i co teraz porabiasz?

Do Bolka Ostrowskiego, Zosi Zagińskiej, Bolka Kędzińskiego, Józii Boron i Łodzi Bajdy w kol. Iraty. Za pamięć dziękujemy. W Składnicy nauczycielskiej w Kurytybie są książki odpowiednie dla 4-ej kl. Poproście Pani Nauczycielki, aby napisała ile należy wysłać.

Do Tadzii Kościńskiego w Kurytybie. »Nasza Szkołko« nie pamiętała, że mieszkasz obecnie w Kurytybie. Może przyjdiesz odwiedzić Redakcję »Naszej Szkołki«?

Korespondencja międzyszkolna za pośrednictwem »Naszej Szkołki«.

Listy Helenki Kasprzakówny z Agua Branca wysłano do Aniutki Krzyżanowskiej i Olgi Ollenbacherówny w Warszawie; dzieci z São Paulo do dzieci w Porto Alegre; Kolegium Sióstr z Itayopolis do Szkoły Rękodzielniczej w Warszawie; Anny Na-

bożnej z Rodeio do szkoły w Mrozach; Marii Dzielińskiej z São Feliciano do Szkoły Powszechnej Nr. 1 w Łowiczu; S. Kruszeńskiej i Genowefy Soplówny z Poznania do Aleksandry Wesotowskiej i Władysławy Kuźmy w Dourado; Dzieci z Kolegium São Feliciano do Szkoły Nr. 125 w Warszawie; Tadzia Dulla z São Feliciano do gimnazjum im. Kruszeńskiego w Białej Podlaskiej; M. Chońskiego z São Feliciano do Szkoły powszechnej w Skierniewicach; H. Uszackiego z São Feliciano do szkoły powszechnej w Rawie Mazowieckiej; Walerka Buś z Rodeio do szkoły powszechnej w Darzylubiu (na Pomorzu); Wycinanki przysłane przez dzieci Pierwszej Szkoły Rękodzielniczej w Warszawie wysłano do Kolegium w Kurytybie, Władysława Kuźmy w Dourado, Aleksandry Wesotowskiej w Dourado, do szkoły Sióstr w Itayopolis, do szkoły w São Paulo, Szkoły Sióstr w Agua Branca; Kolegium im. Kopernika w Marechal Mallet, Kolegium w Erechim. Listy: Helenki Kasprzakówny z Agua Branca wysłano do M. Bratkowskiej w Warszawie; Jadzi Dzwonkówny z Mrozów do A. Nabożnej w Rodeio; Milotki Michalówny z Abranches do Romy Swierczyńskiej w Warszawie; Julki Skrzekówny, Apolonji Morawskiej i Janka Skrzeka z Erechim do Szkoły powszechnej Nr. 125 w Warszawie.



ROZRYWKI UMYŚLOWE

ZAGADKA:

(Za rozwiązanie 3 punkty)

Wstaje codzień rano,
A chowa się w nocy,
Ożywia nam ziemię,
Wody w rzekach toczy.

SZARADA:

(Za rozwiązanie 4 punkty)

Pierwsza — to rzeka aż gdzieś na Syberji,
Druga — nam daje smaczne pomarańcze,
Trzecia — znajdziecie w każdym alfabecie,
Całość wam służy codzień do pisania.

REBUS

(Za rozwiązanie 2 punkty)

kwiaty		
sia	wa	wody
stu	le	

ŁAMIGŁÓWKA: (Za rozwiązanie 4 punkty).

Napisać 7 trzyliterowych wyrazów, w których końcowe litery, czytane z góry na dół dająby nazwę pierwszego dnia w roku.

Znaczenie wyrazów: 1. Kładzie nas w nocy do łóżka, 2. jest narzędziem wzroku, 3. Woda nim płynie, 4. Pilnują domu człowieka przed złodziejami, 5. Wyrabia się z mleka, 6. Pytanie osobowe, 7. Robi się z malin.

Prenumerata roczna »Naszej Szkołki« wynosi 5\$00.

renumeratorki »Naszej Szkoły« otrzymują »Naszą Szkołkę« bezpłatnie.

Redaktor: Konstanty Lech, Curityba, Caixa postal 412.

Wydawca: Zrzeszenie Nauczycielstwa Szkół Polskich w Brazylii.